

Trzy dni, które zmieniły tak wiele...

Dzisiaj pamiętam te chwile jedynie po części. A przecież to wszystko miało miejsce tak niedawno... To, co teraz mi zostało, to już tylko wspomnienia, ulotne chwile, wyrwane z kontekstu wydarzeń, fragmenty słów i gestów. Ale jest coś jeszcze – doskonale pamiętam uczucia i emocje, towarzyszące mi tego dnia. Na podstawie tych dni zrozumiałam też, że Słowo – szczere i wrażliwe – może przebić się przez zasłonę wszystkich cierpień i trosk...

Wzruszenie i to dziwne uczucie, że Ktoś jest zawsze ze mną, że nie jestem sama – to czułam.

Był to dzień jak każdy inny – miałam mieć normalne lekcje. No, może z tym wyjątkiem, że dzisiaj rozpoczynały się rekolekcje – ale jakie to miało znaczenie? Co roku to samo – przychodzimy do kościoła, odbywa się lekcja, a potem możemy pójść do domu wcześniej, niż zazwyczaj. Taki był mój pogląd - tak wyglądały moje coroczne rekolekcje.

W tym roku nie było inaczej. Razem z klasą udałam się do kościoła myśląc raczej, by zająć dobre miejsce obok koleżanek, niż przygotowując się do spotkania z Bogiem. Tymczasem wszedł prowadzący rekolekcje: brązowa szata wskazywała na fakt, iż był to zakonnik. Rzuciło mi się w oczy, że był bardzo młody – góra 26 lat. Franciszkanin przywitał się z nami: opowiedział o sobie, otworzył się przed nami, ale przede wszystkim

kim pokazał, że mimo drogi, jaką obrał, nadal jest tym samym człowiekiem, jakim zawsze był. Żartował z nami, rozmawiał, śpiewał (przeróbkę „Baški”) i grał na gitarze – a my z nim – wszyscy. Mówił nam o Bogu, wierze, miłości i o życiu – potrafił trafić do każdego. Słowa płynęły z jego ust, a ja starałam się łapać każde z nich.

Kiedyś usłyszałam, że Bóg przemawia do nas przez osobę duchownego. Sądzę, że te chwile stanowią na to dowód, gdyż prawdy, wygłaszane przez Franciszkanina, były silniejsze niż cokolwiek innego i poruszały problemy, o których wielu z nas nie mówi, albo są typowe dla naszego wieku. Dodawały siłę, nadziei, budziły serca – i wszyscy to przeżywali. To były najdziwniejsze, najpiękniejsze chwile w moim życiu... Wiem, że już się nie powtórzą. Dzisiaj wiele bym dała, by przeżyć to samo, co wtedy: zrozumieć, że Bóg jest z nami i czeka na nas. Że bez względu na to, jacy dzisiaj jesteśmy, możemy zmienić swoje życie...

Pamiętam moc, z jaką ów Franciszkanin wypowiadał te prawdy – potrafiła skłonić nas do refleksji, poruszała serca. Pamiętam takie uczucia – szczęście, wzruszenie i wdzięczność – a najdokładniej dwie chwile: pierwsza, kiedy ofiarował dwóm osobom różę i kazał je podrzeć, podeptać, co w kontekście jego wcześniejszych słów, miało pokazać nam, że najważ-

niejsze jest to, co mamy w sercach, a nie to, co prezentujemy na zewnątrz. I druga, jak obrazowo pokazał nam, że bardzo prosto wpaść w pułapkę grzechu, i tylko Bóg ma siłę nas oswobodzić. Ostatniego dnia poprosił nas, by każdy przystąpił do sakramentu pokuty i przyjął Eucharystię. To był ostatni dzień rekolekcji – Bóg odwiedził serca każdego z nas.

Na pożegnanie i podziękowania Franciszkanina, my odpowiedzieliśmy wrzawą oklasków, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie słyszałam. Nie wiem, ile biliśmy mu brawa, ale były to naprawdę długie minuty. Zakonnik próbował nas uspokoić, ale udało się to dopiero księdzu – i tak po pewnym czasie.

I te słowa, które pamiętam dokładnie, a które padły z ust zakonnika jako odpowiedź na naszą burzę oklasków: „Nie mnie dziękujecie”!

To były jedne z tych niewielu dni, kiedy naprawdę czułam, że Bóg jest z nami, nie opuszcza nas w nieszczęściu, że nigdy nie jestem sama. I nawet dziś, na wspomnienie tych chwil, wiem, że tak jest. Nic nie dzieje się bez przyczyny – dostaliśmy dar nadziei i miłości, byśmy potrafili zmienić swoje życie, a przede wszystkim dostaliśmy drugą szansę. Naukę, byśmy potrafili Panu Bogu zaufać w życiu.

Małgosia Pietrzak, kl. Ic